



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

KIEROWNIK: X. JÓZEF KŁOS W POZNANIU.

Przedpłać kwartalną na pocztę i w agencjach 70 fen. z odnośnieniem do domu 85 fen. ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B.

Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Nr. 47.

Poznań, dnia 22 listopada 1914 roku.

XOK XX.

Święta Cecylia patronką muzyki.

(Na dzień 22 listopada.)

Święta Cecylia była z rodu rzymskiego. Zapałała jej serce gorącą miłością do ukrzyżowanego Zbawiciela, któremu ofiarowała dożgonne dziewictwo. Rodzice jej tymczasem przyrzekli jej rękę młodzieńcowi, imieniem Waleryan. Już rozbrzmiewała niemal muzyka weselna, ale do uszu dziewczycy dochodziły z zaświata zupełnie inne dźwięki.

Czas i przestrzeń nie zdołały ukołować tęsknoty jej serca, ani nie pociągały doczesne radości jej duszy, która czuła się wolną od wszelkich pożądań zmysłów.

Wielki malarz włoski, Rafael, tak też zrozumiał świętą dziewczę, gdy pojął myśl do swego nieśmiertelnego obrazu i uzasadnił wybór Kościoła świętego i postanowienie uznania św. Cecylii jako patronki wyższej, niebiańskiej muzyki.

Malarz przedstawia dziewczę w chwili, kiedy z aureolą w koło skroni wydobywa z organu tony, jakich nie słyszało ucho śmiertelników.

Na obrazie Rafaela widzimy Świętą z małymi organkami, wysuwającymi się z pod rąk. Zapominając o własnej muzyce, stoi wsłuchana w zachwycie w przecudny śpiew anielski. Obok niej stoi Apostoł Paweł święty z mieczem w dłoni, wskazując niejako na potęgę tonów, które prze-

dziewicą z szlachetnego muja słuchacza poczuć zwojewództwa. Dalej widać już w rychłej młodości Magdalenę w promieniejącej piękności.

ona czar muzyki i zarazem oznacza uszlachetnienie duszy przez siłę poważnych to-



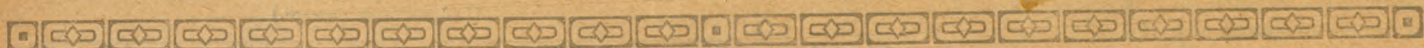
Obraz jest tak prze-ny, że opowiadają, nny ówczesny malarz, ry również chciał przedstawić świętą Cecylię i jej obraz już zaczął malować, odrzucił pędzel i umarł w melancholii, gdy zobaczył obraz Świętej, wykonany przez Rafaela.

O tej świętej pa-nce muzyki i cudach, te się stały za jej yczyną, krąży wiele ań.

Opowiadają między emi, że w czasie, kie-odstępcy od wiary zyli święte obrazy, adła dzika horda do nego z klasztorów skich w Akwizgranie.

Właśnie zachorowała tra, która grywała organach, i podanie si, że święta Cecylia pila z nieba, sama góć za nią zaczęła, a suwała tak cudnie, że nógodziwi heretycy na-yrócili się i opuścili lasztor skruszeni, nie nawszy żadnego obra- i nie wyrządziwszy rzywdy nikomu. — Po-odobno także niemy chł-

piec, którego matka modliła się o pośrednictwo do św. Cecylii, odzyskał głos i został wielkim śpie-wakiem kościelnym.



Ostatnie chwile!

Nikt z żyjących, chyba głupi i zaślepiony, zaprzeczyć nie może, że potrzebujemy pomocy Bożej w życiu naszym i przy śmierci.

Czemże jest życie człowieka na tym padole płaczu? Walką nieustanną z pokusami, cierpieniem. — Z płaczem niemowlę wita świat, w którym ma przebywać, a ze łzą w oku żegna tulać tej ziemi miejsce pobytu swego tak krótkiego.

Przyjdzie — dla niejednego za rychło może, a może i niespodzianie — ta straszna, nieunikniona chwila śmierci! Nikogo z żyjących ona nie minie. A przy śmierci któżby nie potrzebował wspomnienia, łaski Bożej i Boskiego miłosierdzia?

I w groźnej tej chwili przychodzi wiernym w pomoc Kościół święty z rozporządzenia Chrystusa Pana, jak czytamy w liście św. Jakóba rozdz. 5, wiersz 14: »Choruje kto między wami? niech wwieździe kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie« i wiersz 15: »a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan: a jeśli był w grzechach był, będą mu odpuszczone«. Nie opuści matka Kościół dziecięcia swego na on czas trwogi przed sądem Bożym.

Dopóki człowiek zdrow i silny, zapomina niestety o tej chwili rozstania się z światem, grzeszy, ufając w zdrowie i siły. Zdarza się często, że chrześcianin-katolik mianowicie przy kuflu lub kieliszku naśmiewa się z obrządków religii swej świętej, szydzi z kapłanów, jadem obmowy obryzguje pomazańców Bożych. Smutne to zaiste, ale prawdziwe niestety! Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, w miłosierdziu swem nieskończonem czeka poprawy; kapłani urazy chętnie darują dla miłości Chrystusa, lecz nie ma nieraz poprawy; naraz przyjdzie ciężka, śmiertelna choroba. Teraz to chory z tęsknotą wygląda kapłana. A czyż zdaży zastępca Chrystusa do owego chorego, który szydził z Boga, z Kościoła, z kapłanów? Bóg miłosierny! Ale zdarzały się wypadki, że gdy kapłan pobłażliwy zawsze i przebaczący wchodził w progi domu *takiego* chorego, chory nagle, nie mogąc się już wypowiedzieć, zakończył życie. Niech Bóg będzie miłosiernym sędzią dla takich!

Nie życzymy nikomu, choćby największemu wrogowi, takiej śmierci bez usprawiedliwienia się.

Pod grzechem zobowiązany jest każdy chrześcianin-katolik, mając do tego sposobność, przyjąć w ciężkiej chorobie śmiertelnej Komunię św. jako Wijatyk t. j. jako zaopatrzenie na drogę wieczności. I tu Kościół nasz święty bardzo jest względny. Gdy wiernym zdrowym nie pozwala przystępować do Komunii św. jak tylko na czczo t. j. od północy nie jedząc i pijąc, wolno choremu katolikowi przyjąć Wijatyk, choć nie jest na czczo, choć zażył lekarstwo lub coś przejadł albo napił się wody, mleka, rosółu w razie potrzeby. Jest jednakże życzeniem Kościoła św., że kto bez uszczerbku dla swego zdrowia może się powstrzymać od jedzenia lub picia, winien to uczynić. I dzięki Bogu lud nasz trzyma się ściśle tego po większej części i w miarę możliwości.

Ponieważ pod grzechem zobowiązani jesteśmy przed śmiercią, naturalnie nie naglą, — od której niech nas Bóg zachować raczy, — przyjąć Wijatyk, idzie Kościół św. w względności swej jeszcze dalej. Gdyby n. p. ktoś rano zdrowym będąc był w kościele u Komunii św., wśród dnia zaś nagle uległ niebezpiecznemu wypadkowi, — spadł z dachu, był

przejechany i t. p., wolno i takiemu katolikowi w ten sam dzień, gdy grozi niebezpieczeństwo śmierci, przyjąć drugi raz Komunię św. jako *Wijatyk*.

Wzywany do chorego kapłan idzie lub jedzie, wioząc ze sobą Pana Jezusa. Wiezie lub niesie Tego, przed którym w niebiosach klękają chóry anielskie. Wierzymy i wyznajemy, że »w tej hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy«; każdy więc, kto spotyka kapłana po drodze, powinien, by okazać żywą swą wiarę, na oba ukłęknać kolana, wyznając przed światem i ludźmi Jezusa, by i on nas kiedyś wyznał przed Ojcem niebieskim. Niech się nikt nie krepuje i uniewinnia tem, że patrzają innowiercy. Uczeń, wierzący jeszcze innowiercy, — sam nieraz na to patrzałem, — zdejmują przykrycie głowy, a nawet i tego byłem świadkiem, że i niekatolicy, słysząc dzwonek zwiastujący kapłana z Najświętszym Sakramentem, zginali kolana, jakoby mimowolnie odczuwając majestat Boży utajony pod skromną postacią chleba. Dla czegoż więc wierny katolik nie miałby oddać należnej czci Jezusowi?

Gdy w Boże Ciału uroczysta odbywa się procesja po wsi lub w mieście, okna katolików iluminowane, ba czasem nawet innowierców; — a przecież, gdy kapłan podąża z Panem Jezusem do chorego, tego samego piastuje Boga. Chwalebny też to i wszędzie naśladowania godny zwyczaj — i oby lud nasz dobry nigdy go się nie pozbył — że we wsi, w której jest chory, okna domów, około których przejeżdża lub przechodzi kapłan, jaśnieją światłem.

Przybywa nareszcie kapłan do zagrody lub pałacu chorego, przed domem klęcząc, jak to być powinno, ludzie ze świecami zapalonymi, a witając Jezusa odmawiają głośno:

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie...

i w należytym porządku bez rozmów, bez popychania się prowadzą w procesji kapłana niosącego Najświętszy Sakrament do izby chorego, gdzie powinien być przygotowany odpowiedni tron dla Jezusa — w każdym domu podług możliwości.

Przedewszystkiem czyste winno być w izbie, stół nakryty czystym obrusem, na stole krzyż, dwie przynamniej świece, talerz z wodą święconą oraz kropidło, naczynie z czystą wodą, na niem łyżka, talerzyk z najmniej pięciu kulkami waty i z chlebem lub solą.

Przypomnieć wypada, że w każdym domu katolickim ma przy drzwiach znajdować się kropielniczka ze święconą wodą. Jest to chwalebny zwyczaj, by często, mianowicie wychodząc, żegnać się wodą święconą. Iluż to — Bóg wie — zawdzięcza może temu pobożnemu zwyczajowi oddalenie niejednej pokusy i inne łaski! A coby to był za wstyd dla domowników, u których przebywa kapłan, gdyby tenże odchodząc sięgnawszy ręką do kropielniczki znalazł ją suchą! Jak się to wtenczas gospodyni rumieni i łomaczy przed kapłanem, a inni, choć to nieładnie, cieszą się i śmieją, a nawet choćby z rok wymawiać będą biedakom, że ksiądz suchy rok u nich zastał.

Kapłan wchodząc wymawia te słowa: »Pax huic domui«, »Pokój temu domowi«. Przynosi bowiem Księcia Pokoju, a z Nim pokój dla duszy chorego. Pokrapia, złożywszy Przenajświętszy Sakrament na przygotowanym stosownie miejscu, chorego, izbę i obecnych wodą święconą. Wtenczas to i chory i obecni całym sercem, choć głośno, odmawiać powinni modlitwę: »Przez to święte pokropienie...«

(Dokończenie nastąpi.)

I spogląda okiem smutnem...

*Kiedy gasną jasne zorze,
Kiedy wstają szare zmierzchy,
Księżyc błyska w ciemnym borze,
Srebrząc drzew posępne wierzchy.*

*Jak ogromny okręt płynie,
Szlakiem pewnym w nieb bezdrożach,
Poprzez złotych gwiazd przestrzenie
Po szafiru modrych morzach.*

*I spogląda jasnym okiem
W światów, krajów i gór kregi
Po szmaragdzie mórz szerokim
W ciche pola, na rzek wstęgi,*

*Po jedwabnej, kwietnej łące,
W lasów mrocznych urok hojny,
Na zaciszne sioła śpiące,
Na gwar miejski ludny, rojny.*

*I tak płynie, ciągle płynie
Szlakiem pewnym w nieb bezdrożach,
Poprzez złotych gwiazd przestrzenie
Po szafiru modrych morzach.*

*I spogląda okiem smutnem
Na ogniste miast pożary,
Na wir wojny, co okrutnym
Krzykiem leci w ziem obszary.*

*Na wojsk tłumy niezliczone,
W dzikim morzu szalejące,
W groźno pola krwią czerwone,
Na armady śmierć zięjące.*

*Na ponure rany krwawe,
Na ostatnich modłów głosy,
Na gasnących twarze łzawe,
Na straszliwych trupów stosy.*

*Dość już widział — więc w lazury,
Biegi przez smętnych gwiazd promienie,
I w żalobne wpłynął chimury:
Świat piekielne tuła cienie.*

X. Nikodem Cieszyński.

Seminaryum duchowne w Gnieźnie.

Wśród równin wielkopolskich wznosi się na siedmiu pagórkach, otoczony jeziorami i doliną dawnego jeziora świętego, stary gród Lëcha, *Gniezno* zwany. Znaczenie Gniezna dla narodu i dla cywilizacji kościelnej tkwi w licznych, nagromadzonych w murach jego świątyń i zabytków przeszłości. Każdy z czytelników zna piękną katedrę gnieźnieńską. O jej przeszłości pisaliśmy już dawniej na łamach „Przewodnika”.

W związku z podanym w „Przewodniku Katolickim” w ostatnich tygodniach obrazem dziejów seminaryum duchownego w Poznaniu, skreślimy dziś najważniejsze chwile z historii polskiej uczelni, *seminaryum duchownego w Gnieźnie*.

Z powodu braku seminaryum duchownego w archidiecezyi gnieźnieńskiej aż do końca wieku szesnastego, kształciła się młodzież, okazująca do stanu duchownego powołanie, w *szkole katedralnej gnieźnieńskiej*. Ponieważ jednakże szkoła ta nie zawsze stała na takim stopniu, aby mogła należyście wychować kleryków i dać im odpowiednie wykształ-

cenie, potrzeba założenia osobnego dla nich zakładu, coraz więcej dawała się we znaki, mianowicie w wieku szesnastym, kiedy przeciw szerzącej się w Polsce w zastraszający sposób herezyi luterskiej zbywało na najsukieczniejszych obrońcach Kościoła i wiary św., to jest na duchowieństwie, wychowanem w duchu Chrystusowym i posażającym gruntowną wiadomość.

Stąd to już w r. 1551 arcybiskup Przerebski czynił przygotowania celem założenia seminaryum duchownego. Ale śmierć arcybiskupa wykonaniu zamiaru jego przeszkodziła. Potrzebę tę uznali też i jawnie wypowiedzieli na synodzie prowincjonalnym warszawskim w roku 1561 zgromadzeni biskupi i delegaci kapituł. Plan powzięty na synodzie warszawskim, a przez dekreta soboru trydenckiego poparty, dojrzał w archidiecezyi gnieźnieńskiej dzięki energii, ofiarności i gorliwości X. arcybiskupa *Karnkowskiego* po trzydziestu latach. W roku 1590 otworzył prymas Stanisław Karnkowski w *Kaliszu* jedno seminaryum pod zarządkiem OO. Jezuitów, a drugie w r. 1602 w *Gnieźnie*.

Seminaryum gnieźnieńskie, liczące 12 alumnów było całkiem oddane pod opiekę i zarząd kapituły metropolitalnej, także wtedy, gdy po śmierci prymasa Karnkowskiego *seminaryum kaliskie* wskutek postanowienia arcybiskupa *Gembickiego* w r. 1621 przeniesionem zostało do *Gniezna* i z tamtejszem seminaryum zjednoczone. Przyznać trzeba, że kapituła podtrzymywała je nieraz wielkimi ofiarami pieniężnymi, starała się o odpowiednich, zdolnych i gorliwych przełożonych i profesorów. Aby mu zapewnić naprzód siły naukowe, wysyłała na własny koszt uczniów, odznaczających się szczególniejszymi zdolnościami i pięknymi zaletami na wyższe nauki teologiczne i prawnicze.

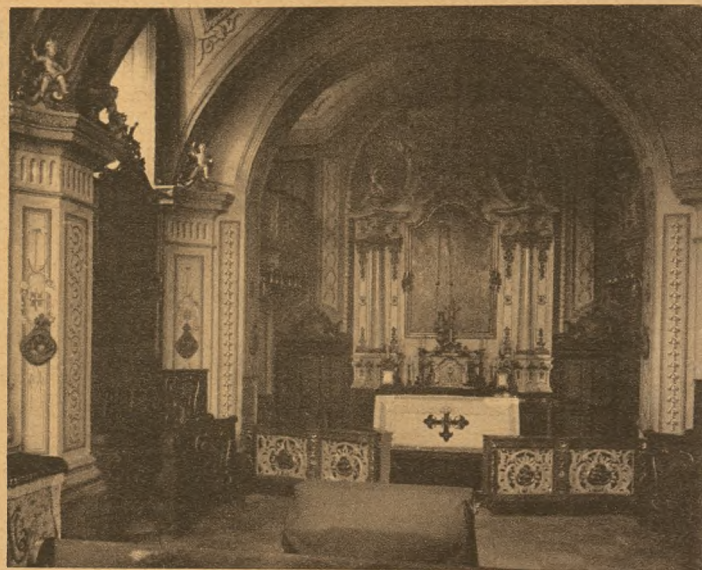
Po najściu Szwedów i po różnych klęskach kraju seminaryum gnieźnieńskie poszło w zaniedbanie. Wznowił je dbały wielce o wychowanie kleru archidiecezyjalny prymas *Stanisław Szembek* w roku 1718. Powierzono je wtedy kierownictwu zarządowi i opiece X. X. Misyjonarzy św. Wincentego à Paulo, którzy w innych dycezyjach seminarya z wielkiem powodzeniem i powszechnem zadowoleniem prowadzili. Reforma ta stanowiła chwilę przełomową w dziejach tego zakładu. Pod kierownictwem X. X. Misyjonarzy kwitnął on przez cały wiek przeszło i wydał liczne szeregi dobrze usposobionych i przygotowanych do służby Bożej kapłanów.

X. arcybiskup Stanisław Szembek nie tylko zreformował seminaryum, ale nadto powiększył jego dochody wsią Braciszewo pod Gniezmem od kapituły nabytą przez zamianę na *Sepolno*, miasto należące do dóbr stołowych arcybiskupich. Braciszewo utrzymało się dotąd jako własność kościelna, stanowiąc uposażenie seminaryum.

Gmach seminaryjny wskutek długoletniego zaniedbania poszedł w zupełną rozsypkę tak dalece, że klerycy tylko szczupłą oficynę zajmować mogli. Wtedy X. arcybiskup *Ostrowski* polecił przełożonemu seminaryum, księdzu Janowi Długoszowi, zając się budową nowego zakładu. Fundusz na to dostarczyły ofiary arcybiskupa oraz zachęconej przez niego kapituły i duchowieństwa. Stała odpowiednia budowa 1782 roku, która dotąd służy swemu celowi. Wzrosły i fundusze zakładu, gdy X. kanonik Dominik Tomicki (1755) zapisał Misyjonarzom zł. p. 16,000. Najwięcej jednak dla pomnożenia dochodów seminaryjnych zrobił X. arcybiskup *Poniatowski*, gdy z funduszu edukacyjnego wyjednał roczną za-



Seminaryum duchowne w Gnieźnie.



Kaplica w seminaryum duchownym w Gnieźnie.

pomogę zł. p. 1500 i oddał kilka zabranych Benedyktynom wsi, Chruścin i Szarów.

Gdy w roku 1835 po usunięciu *XX. Misyonarzy* od kierownictwa seminaryum układy *X. arcybiskupa Dunina* z rządem pruskim co do ustanowienia regensa i profesorów zbyt długo się przeciągały, kanonicy Jan Zienkiewicz i Walenty Grzeszkiewicz przez półtora roku zajmowali się wykładem nauk klerykom potrzebnych, tak że przygotowanie ich należyte do święceń kapłańskich nie doznało przeszkód.

Zarządów *X. arcybiskupa Dunina* zasła w dziejach seminaryum gnieźnieńskiego nastąpiła zmiana. Ordynacyą z 20 października 1836 r. wydana przekształciła seminaryum to na praktyczne. Odkąd klerycy obu archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej zostają przez 3 lata na praktykach w seminaryum poznańskim, skąd na praktyczne, około roku trwającą studiów, przechodzą do Gniezna, gdzie też zwykle odbierają święcenia kapłańskie. Seminaryum to ma regensa i dwóch profesorów i rządzi się ustawami seminaryum poznańskiego.

Obecnie stoi na czele zakładu jako regens *Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup Kloske*. Jest on zarazem profesorem teologii pastoralnej, rytualistiki.

X. subregens i prałat Krzeszkiewicz wdraża kleryków w trudną sztukę katechizowania dzieci i głoszenia słowa Bożego. Profesorem teo-

logii moralnej i prawa kanonicznego jest *X. oficyał dr. Taczak*.

Na wzmiankę zasługuje też kaplica seminaryjna w stylu rokoka, znajdująca się w lewym skrzydle zakładu. Jak całe obecne seminaryum pochodzi ona z roku 1782 i zawdzięcza swój byt prymasowi *X. Antoniemu Ostrowskiemu*, wsławnemu licznymi budowlami. Kosztem *X. biskupa Andrzejewicza*, który był równocześnie regensem seminaryum, została kaplica odnowiona. Aż do czasu restauracji nosiła ślady lazaretu, który tam urządzili Francuzi za Napoleońskich czasów.

Drugie piętro do seminaryum dodano za arcybiskupa Przyluskiego, za staraniem *X. prałata Dorszewskiego*, ówczesnego gospodarza (prokuratora) seminaryum. Około rozbudowania seminaryjnego gmachu zasłużył się też nie mało ś. p. *X. arcybiskup Floryan Oksza Stablewski*.

W ostatnich latach doczekał się zakład dzięki sprężystości obecnego regensa, *X. Biskupa Kloskego*, sali rekreacyjnej. Także liczbę pokoi, przeznaczonych dla kleryków, powiększono i zaprowadzono światło elektryczne.

Dałby Bóg, żeby seminaryum duchowne w Gnieźnie mogło i w obecnych trudnych czasach spełnić wzniosłe swe zadanie, wysyłając w świat dzielnych i gorliwych kapłanów. Oby burza wojenna przeszła bez szkody i uszczerbku dla gmachu seminaryjnego!



Regens seminaryum, X. Biskup Kloske.



X. prałat Krzeszkiewicz, subregens seminaryum.



X. oficyał dr. Taczak, profesor seminaryum.



Most na Sanie, dający przystęp do Przemyśla.



Klasztor Panien Benedyktynek i seminaryum naucz. żeńskie.

PRZEMYŚL.

»Przemyśl na nowo osaczony przez wojska rosyjskie.«

Urządowe doniesienie z dnia 12 b. m.

Z bolącym sercem patrzymy na pożogę wojenną, toczącą się niestety na obszarze ziem polskich. Pochłania ona nie tylko ofiary w tych, których rozkaz powołał w szeregi walczące, lecz niszczy wsie i miasta, siejąc głód, nędzę i spustoszenie. Groźna i nieublagana stała się u bram naszych stolic i pamiątkowych grodów. Należy do nich Przemyśl, do którego wojska obleźnicze zbliżyły się po raz drugi.

Przemyśl, położony na prawym brzegu Sanu, tuż nad rzeką, rozłożył się terasami na wzgórzu, należy też do do malowniczości do najpiękniejszych miast Galicyi. Głównym punktem panoramy miasta jest góra Zamkowa. Rozciąga się z niej prześliczny widok na miasto, porozrzucane na pochyłościach wzgórzy, strzelające wieżami i cznych świątyń, ujęte w ramy ogrodów przedmiejskich, na tle szeroko rozciągającej się doliny Sanu. Od południa zamykają krajobraz siniejące w oddali szczyty Beskidu.

Przemyśl posiada przeszłość bardzo dawną. Nie wiadomo, kto i kiedy miasto założył. Wedle legendy założycielem

miął być książę Przemysław, od którego imienia miasto nazwę przybrało. Z Przemyślem spotykamy się często w dziejach. Bolesław Chrobry zdobył Przemyśl i przyłączył go do Polski, lecz nie na stałe. Dopiero Kazimierz Wielki zajął księstwo przemyskie wraz z grodem, który odtąd, aż do rozbioru, należał do Polski.

Kazimierz Wielki, ten budowniczy ojczyzny naszej, który zastawszy Polskę drewnianą, zostawił murowaną, wznosił na górze zamkowej warowny zamek w miejsce dawnego drewnianego. Otoczył też opieką miasto, które pod jego rządami podniosło się znacznie. Również następcy Kazimierza troszczyli się o Przemyśl, nadawali miastu przywileje i często gościli w jego murach. Wdzięcznem sercem witał Przemyśl królowę Jadwigę i Jagiellę, który miasto obdarzył prawem magdeburskiem a biskupów przemyskich uposażył rozległymi dobrami.

W 15 i 16 wieku Przemyśl był bardzo zamożnym i handlowym miastem; odbywały się w nim znaczne i uczęszczane jarmarki. Jednakże niejedną ciężką chwilę pamięta miasto, nawiedzane kilkakrotnie przez pożary, morowe powietrze, napady tatarskie, koczackie i szwedzkie. Napady tatarskie przypominają na szczycie góry, u której



Katedra rzymsko-katolicka.



Pamiętkowy obelisk z r. 1412, postawiony przez Władysława Jagiełłę.



Wieża starożytnego zamku.



Schody na gród, czyli warowny zamek.

stóp leży miasto, usypany kopiec zwany Tatarskim albo Zniesieniem, uwieńczony kapliczką. Podanie głosi, że spoczywają w nim zwłoki chana, czyli wodza tatarskiego, który poległ tu w bitwie.

Przemyśl był też kilkakrotnie oblegany, lecz zawsze daremnie. Tak Kozacy, jak Szwedzi za Jana Kazimierza przystąpiwszy do twierdzy, aby szturmem ją zdobyć, cofnęli się, widząc, że usiłowania na nie się nie zdadzą.

Stanisław August Poniatowski do wstąpienia na tron był starostą przemyskim. Zajął się też naprawą zamku, którego dziś pozostały ruiny. Po rozbiorze Polski Przemyśl dostał się pod panowanie austriackie. Wiele wówczas pamiątek uległo zniszczeniu, kościoły i klasztory pozamieniano na budynki świeckie. Z dawnych kościołów dochowała się katedra, pochodząca z 15 wieku. Znajdują się w niej piękne nagrobki i ołtarze. Na zewnątrz umieszczona płyta bronzowa na pamiątkę pięćsetletniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, przedstawiająca wjazd Jagielly i Jadwigi do Przemysła. Z innych kościołów dochowały się kościół Pana Jezusa, Franciszkanów, Reformatorów, Benedyktynów, przy którym znajduje się dzisiaj żeńskie seminarium nauczycielskie. Kościół Karmelitów przemieniono na katedrę grecko-katolicką. Przemyśl jest bowiem siedzibą biskupstwa rzymsko i grecko-katolickiego.

Na stolicy biskupiej rzymsko-katolickiej w Przemyślu zasiadali wybitni duchowni, jak Piotr Tomicki, Jędrzej Krzycki, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, Wacław Sierakowski, późniejszy arcybiskup lwowski. Obecnie biskupią władzę sprawuje ksiądz biskup Pelczar.

Przemyśl wydał też mężów uczonych, jak Stanisława Dybowieckiego, lekarza króla Zygmunta III, Andrzeja Wargockiego, znakomitego kaznodzieję i szermierza z różnowiercami. Kanonikiem przemyskim był sławny w dziejach walk religijnych w Polsce, Stanisław Orzechowski.

Przemyśl posiada obecnie 56 tysięcy mieszkańców. Od roku 1873 zamieniony na silną twierdzę, stanowi ważną placówkę wojenną. Rozgrywają się dziś jej losy...

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

XIII.

Pobyt w polu wśród zimna i śloty. — Reumatyzm. — Wilczy apetyt. — Nasze boje.

Kałowajcen pod Stołupianami 25. 10. 14.

Co dopiero list od Was z 21 b. m. odebrałem, za który Wam serdecznie dziękuję. Z Eydkunen już w zeszłą sobotę 17 b. m. po południu znowu we front bojowy wyruszyliśmy i znajdowaliśmy się do piątku wieczora w ogniu. Przez ten cały prawie tydzień mieliśmy tylko trzy wypoczynki po kilka godzin. Możecie sobie wystawić, jak wszystko jest zmęczone. Bogu dzięki, że się w ostatnim czasie pogoda cokolwiek poprawiła. Bo w tej całotygodniowej bitwie pod Szyrwind-Władysławów od 8 do 14 b. m. była taka kiepska pogoda, takie ciągle deszcze i zimna, że, jak sami trafnie piszecie, »zał psa wygnać«, ale my musimy. A jesteśmy radzi, gdy wolno nam przez kilka godzin chociaż w słońcu i w błocie wypocząć, bo o to, żebyśmy pod dachem nie odpoczywali, postarali się już rosyjskie wojska; przy swym pierwotnym odwróceniu palili i niszczyli, co się dało. Że z moim zdrowiem teraz przy obecnych warunkach nie jest jak dawniej, możecie sobie łatwo wystawić; przez kilkanaście dni miałem taki reumatyzm, że bez

pomocy nie mogłem na wierzchowca wskoczyć; ale teraz jest już trochę lepiej. Co się tyczy zaś mojego apetytu, to muszę go nazwać wilczym, bo doprawdy sam się nieraz dziwię, że tak wiele mogę zjeść, jeżeli tylko coś jest, i to bez względu na to, o którym czasie, czy rano lub w nocy, czego dawniej nie mogłem. Od piątku rano mamy wypoczynek i to pod dachem. Ja miałem to szczęście (po raz pierwszy w wojnie), że spałem w łóżku, w izbie, naturalnie bez pościeli. Ale Bóg wie, jak długo ta dobroć potrwa. Może już znowu jutro staniemy we froncie bojowym, bo w ostatnich dniach powstałe luki są już zapełnione,

a wyniku

jeszcze żadnego nie widać. Wiadomość o wzięciu 3000 jeńców, 28 armat i 14 karabinów maszynowych jest prawdziwa. Szczegółowych wiadomości z pola walki nie mogę Wam udzielić, bo nie wolno. Ale mogę to powiedzieć, że gdyby rosyjskie wojska pod względem doskonałości broni i żołnierza nam dorównywały, byłoby już dawno po nas, bo rosyjska armia, z którą walczyliśmy, jest najnniej cztery razy silniejszą od naszej. Dla tego jest Rosyjanom możliwem co kilkanaście godzin pułki na froncie zmieniać, gdy my już nieraz 48 godzin i dłużej bez przerwy w ogniu stać musimy. Po czyjej stronie będzie zwycięstwo, Pan Bóg rozstrzygnie. Zysyłam Wam wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienie i uściski. Do szczęśliwego zobaczenia!

Wasz Julian.

XIV.

Trudno tu pisać list. — Okropność wojny. — Do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja. — Nauka obcego języka.

Gent, 28. 10. 1914.

...Nie ładnie to co prawda, nie pisać tak długo i nie dawać żadnego znaku życia. Przysnągę to sam i nigdy w życiu, w normalnych czasach i stosunkach tego błędu nie popełnię. Dzisiaj zmieniły się czasy i stosunki, a tem samem i pisarz tych gryzmołów. Praca, ciągle czuwanie i niepewność jutra tak wyczerpują organizm, że człowiek staje się pomału manekinem, poruszany tylko wolą czy rozkazem drugich. Listy, do których zawsze rwałem się formalnie, stały się dla mnie ciężkim obowiązkiem, bo do nich potrzeba zebrać cokolwiek zmysły a człowiek tu najchętniej żyje w zmysłowym odrętwieniu. Do tego doprowadzić może człowieka wojna, prowadzona z dziką namietnością, bez udzielenia człowiekowi odpoczynku i namysłu.

Może dla niejednych, idących przebojem naprzód, którzy nie widzą zniszczenia i klęski, jakie poza sobą pozostawiają, wojna nie przedstawia się tak groźnie. Dla nas, którzy właśnie widzimy to wszystko¹⁾, to rzecz okropna.

Opisy wojen i przygód żołnierskich czytanych w młodości, to obrazki romansowe — bitwy Sienkiewiczowskie to jeden ciąg czegoś chwalebego i bohaterskiego, w porównaniu do wojen czasów obecnych i ich okropnych skutków...

Ostatnia moja karta pisana w przejeździe z Brukseli zapewne doszła rąk łaskawego Pana. Jechaliśmy wtenczas 5 dni koleją, zmierzając ku Ostendzie. Co wpłynęło na zmianę drogi, tego nie wiem, dosyć, że stanęliśmy w Gencie i dotąd tutaj tymczasowo w wagonach mieszkamy. Co to znaczy jazda sześciodniowa bez sposobności wyprostowania członków, bez możliwości umycia twarzy i rąk, tego doświadczyłem i nikomu, nawet nieprzyjacielowi, nie życzę. Mnie się zdawało, że życie bez miękkiego łóżka, bez świeżej bułeczki i filiżanki dobrej kawy lub kakao rano, gdy służąca przyniesie i ciepłą wodę do ust i wyczyszczone rzeczy — istnieć nie może, bo byłoby to przeciwnie naturze i wymaganiom Europejczyka. Teraz przekonałem się, że to wszystko przeżyć można, i że mimo wszystko, człowiek czuje się zadowolonym i że ze smakiem pożera niedogotowany groch i delektuje się napojem, noszącym nazwę kawy, i to wszystko z jednego i tego samego naczynia nie mytego od kilku dni, i że mimo wszystko, czuje się zdrow i o cud!

¹⁾ Pisarz tego listu jest w korpusie sanitarnym, który po bitwie zbiera rannych na pobojowisku.

przybiera na wadze. Nie do wiary to ostatnie wydawać się może, lecz mnie się zdaje, że ze mną się to dzieje, bo apetyt mam olbrzymi. To co ongiś starczyłoby mi na dni pięć, zjadam teraz w ciągu jednej doby i ciągle jestem głodny.

Jutro mam rozkaz (po raz pierwszy znowu od dłuższego czasu) wyruszyć w dłuższą podróż samochodem aż pod samą Ostendę, skąd wrócę za 2—3 dni.

Miałem z początku we Francji być ze swoją francuszczyzną, lecz doprowadziłem do tego, że jakoś już sobie radę dać mogłem, a tu przerwano mnie znowu do kraju Flamandczyków, których języka — mimo pokrewieństwa i pierwiastku germańskiego — trudno rozumieć. Poduczyć się więc muszę teraz i tego na gwałt, bo w rozjazdach bez języka ani rusz. Może i ta znajomość przyda mi się kiedyś, bo gdybym jako kaleka niezdolny do pracy powrócić miał z tej wyprawy, to może jeszcze jako tłumacz dalszych dzieł Conscience'a z oryginału zarabiać sobie będę mógł na utrzymanie, a wtenczas w pracy tej przyświecałaby mi myśl wcale wzniosła, że pisarza, którego ojczyznę zwalczałem ogniem i mieczem, teraz przyśwajam rodakom.

Począty od pięciu dni znowu nie otrzymujemy wcale. Zdaje się, że wszystko idzie do Ostendy, a Bóg wie kiedy stamtąd znowu do nas powróci. Mam nadzieję, że i dla mnie będzie tam niejeden list.

Późno się już robi. Koledzy wracają z peronu na noce leże i mnie gwałtem rugują z miejsca, które zająłem im pisząc ten list. Kończyć więc muszę i t. d.

XV.

Opis nabożeństwa połowego.

Z pola walki dnia 25. 10. 1914.

Dzisiaj przed południem po raz pierwszy mieliśmy »polowe nabożeństwo«. Na wstępie przemówił nasz proboszcz dywizyjny do zebranych i zaintonował po niemiecku »Grosser Gott, wir loben dich«. Poczem nastąpiła krótka nauka czyli kazanie, następnie wzbudzenie żalu z odśpiewaniem jednej zwrotki pieśni niemieckiej, której wcale nie znałem, i ogólne rozgrzeszenie. Na zakończenie kościelne błogosławieństwo i pacierz za poległych. Całe nabożeństwo nie trwało dłużej jak pół godziny. Jedynym sprzętem »polowej świątyni«, w której się to nabożeństwo odbywało, była zwykła prosta, na prędkę wyszukana ława, a na niej ustawiony krucyfiks. Ksiądz przemówił krótko i w prostych słowach. Muzykę kościelną zastępował huk dział i odgłosy wrzawy wojennej z pobliskiego frontu. Dokoła sterczą kominy i gruzy spalonych budynków i szerokie pole, zasiane mogiłami poległych.

Słuchałem już nieraz kazań i nauk słynnych i doskonałych kaznodziei. Brałem też już nieraz udział w misjach świętych i wspaniałych uroczystościach kościelnych, ale nigdy przedtem nie odczuwałem i nie widziałem tak wzniosłego nabożeństwa, tak kornej i rozeznalającej modlitwy i skruchy, jak właśnie dzisiaj na tem »polowym nabożeństwie« przy huku dział i w obliczu śmierci, która na każdego i na każdym kroku czyha. Nie kobiety płakały podczas kazania misjonarzy w kościele, lecz sami brodaci i wężsi żołnierze, z których może niejeden przedtem sobie z kościoła ani Boga nie wiele co robił a nawet szydził; dzisiaj on kornie uchylił czoło pod błogosławiającą ręką kapłana.

Nie ustawajcie i Wy zasilać gorących modłów przed tron Najwyższego, aby ta okropna wojna się jak najprędzej skończyła i abyśmy przy życiu i zdrowiu się jeszcze wszyscy zobaczyli, czego sobie i Wam tak gorąco życzy

Wasz Julian.

Dwie róże.

Na cmentarzu zakwitła ostatnia róża. Pomimo zimna i wiatru rozwinęła blade listeczki i obejrzała

się ciekawie wokoło. Patrzała na groby, pokryte zwiędłymi kwiatami i na trawki, żółtkie już i wilgotne od mgły jesiennej. Jak łzy spływały krople jej i wsiąkały w ziemię.

Cisza tu była głęboka, a nad grobami unosił się smutek i żalność nad straconem szczęściem tylu ludzi...

I wszystkie modlitwy, jakie tu kiedykolwiek odmawiano, złączyły się w świętem, uroczystem milczeniu. Ptaszki już nie śpiewały, tylko raz po raz dawał się słyszeć jakiś pojedynczy odgłos, dochodzący tu z wielkiego miasta.

Różyczka patrzała i smuciła się, nie wiedząc dla czego, a z listków jej spadała łza na trawę i błysnęła tam jak brylant drogocenny.

Jasne promienie słońca przebiły na chwilę ciemne chmury i objęły cmentarz. Różyczka podniosła główkę ucieszona, nigdy bowiem jeszcze słońca nie widziała. Równocześnie dały się słyszeć głosy za bramą i zgrzyt klucza przerwał dotychczasową ciszę. Kilku mężczyzn weszło na cmentarz.

— Czego oni tu chcą? — zapytała różyczka stojącej nieco dalej, zwiędłej pelargonii.

— To są grabarze! Będą grób kopać, — odrzekła pelargonii, która kwitnąć już całe lato, niejedno widziała i słyszała.

— Dla kogo?

— Dla Róży, córki młynarza! Młoda to, ośm-nastoletnia dziewczyna! Mówiły wczoraj o tem dwie kobiety, które przyniosły wieńce na sąsiedni grób.

— Czemu ona umarła tak wcześnie?

— Zdrada narzeczonego zabiła ją!

Różyczka nie pytała już dalej. Patrzała tylko smutna i zamyślona na mężczyzn kopających grób...

Czas mijał prędko. Z wieży kościelnej odezwały się ponuro dzwony.

— Już idą, — szepnęła pelargonii.

I rzeczywiście, pochód pogrzebowy wszedł na cmentarz. Najpierw chłopiec z krzyżem, za nim kapłan. Potem trumna, otoczona orszakiem białoubranych dziewcząt i okryta wieńcami, a za trumną młynarz z żoną, oboje w rozpacz, jak nieprzytomni. Róża jedynym ich była dzieckiem!

Dalej krewni, przyjaciele i znajomi — wszyscy ze łzami w oczach towarzyszyli biednej, nieszczęśliwej, zmarłej dziewczynie.

Nad otwartym grobem zatrzymano się na chwilę, ksiądz odmówił głośno pacierz, potem spuszczone trumnę i z głuchym szelestem spadała ziemia, rzucała na nią...

— Moje dziecko! Moja Róża ukochana! — jęła matka, rzucając się na wilgotną ziemię.

Znajomi podnieśli ją i odprowadzili, i wszyscy odeszli, zostawiając zmarłą samą w zimnej mogile.

I grabarz oddalił się po ukończeniu pracy.

I znów zapanowała na cmentarzu cisza. Zimny wiatr tylko zaszumiał smutnie, zrywając ostatnie liście z drzew i poruszył krzewy i wędnące kwiaty, które pochylając się ku sobie, szeptały o straconem szczęściu biednej dziewczyny.

— Tutaj będzie jej dobrze, — rzekła pelargonii, — tu nikt spokoju jej nie zakłóci.

Różyczka milczała. Lecz śmierć imienniczki tak ją zmartwiła, że dwa dni później leżały jej listki rozrzucone na ziemi, zdeptane i zniszczone. I nikt nie spojrzał na suchą łodygę, zwieszoną smutnie i ogołoconą z liści, nikt nie pożałował biednego kwiatka!

W sprawie robotników z Polski, zajętych obecnie w Niemczech.

Na podstawie § 4 i 9 ustawy o stanie obłądzenia z dnia 4 czerwca 1851 r., obowiązują robotników z Rosji i Królestwa Polskiego, zajętych w rolnictwie, następujące przepisy:

1. *Mężczyźni* robotnicy z Rosji i Królestwa Polskiego w wieku od lat 17 do 45, nie potrzebują i nie mogą w tym roku wyjeżdżać z państwa niemieckiego; wszyscy muszą zimę spędzić na miejscu swej dotychczasowej pracy i nie wolno im opuszczać granic obwodu politycznego, do którego należą, bez pisemnego pozwolenia policyi miejscowej. Jeżeli chcą gdzieindziej poszukać sobie pracy, muszą na zmianę miejsca pracy mieć pozwolenie swojego dotychczasowego landrata.

Jeżeli *poddani rosyjscy* obecnie pracują w miejscu, w którym przynajmniej od 1 sierpnia r. b. są zajęci, *muszą im pracodawcy* dotychczasowi w czasie zimy dać *mieszkanie i utrzymanie*. Za to robotnicy muszą pracodawcy zapłacić od 1 grudnia począwszy *dziennie 50 fenygów* od osoby. Pieniądze te można odtrącić od złożonej kaucji lub policzyć na sumę należącą się za pracę zimową.

2. Osoby zaś, które nie mają jeszcze 17 lat i które przekroczyły rok 45, jako i *kobiety* poddaństwa rosyjskiego, mogą, jeżeli kontrakt ich nie wiąże, *państwo niemieckie opuścić*, lecz muszą mieć *bilet* do stacji jakiego państwa neutralnego (t. j. takiego, które z Niemcami wojny nie prowadzi) i oprócz tego muszą mieć *paszport wizowany* przez ambasadora lub konsula owego państwa. Do wyjazdu potrzeba jeszcze z miejscowej policyi

dopisku na paszporcie: »na wyjazd... zezwala się... Skoro stosunki tak się ułożą, że mężczyźni poniżej lat 17 i powyżej 45 lat wiekiem, jako i kobiety rosyjskiego poddaństwa będą mogły wrócić przez granicę do swego kraju, *muszą niemieckie państwo opuścić*, jeśli nie będzie wiązał ich kontrakt i jeśli dotychczasowi chlebodawcy nie zawrą z nimi nowego kontraktu. Wracających ogłosił główny sztab



Dzieci z kwiatami witają po odpárciu Rosyan wracające wojska austriackie do Przemyśla.

Radość była krótka, gdyż Rosyanie osaczyli Przemyśl niebawem na nowo.

wojskowemi. Koszta podróży i chlebowawca, jeśli kontrakt jest do tego zobowiązany, w innym razie ponosi wyjeżdżający robotnik.

Dopóki *przejazd* do wprost z wojskowych komunikacyjnych względnie jest niemożliwy, muszą także *osoby rosyjskie-poddństwa*, które nie przekroczyły lat 17 lub przeżyły rok 45, jako i *między* w miejscu pracy *muszą pozostać*.

Skoro *powrót* wprost do domu jest możliwym, należy się to ogłosić.

Ze względu na zasadę i na powyższych przepisach rozpoczyna się tegoroczna kampania dla polskich robotników poddaństwa rosyjskiego od grudnia 1914 r.

OBRAZKI Z WOJNY.

Umieszczonymi w kościele francuskim starcami opiekują się żołnierze niemieccy.

Na wiadomość o zbliżającym się nieprzyjacieli miasta i wioski francuskie się opróżniły. Kto żyw, uszedł, zabierając ze sobą, co najpotrzebniejsze. Pozostali tylko starcy, — słabi, schorzali. Pozostawieni na opiece Boskiej, starcy ukryli się w kościele, by mieć dach nad głową. Sądzieli oni, że tutaj będą bezpieczni. Nie omylili się. Gdy przyszli do wioski żołnierze niemieccy, znaleźli w świątyni skulonych w kącie, zziębniętych, zgłodniałych starców. Nie zrobili im żadnej krzywdy; zdjęci litością, zajęli się żołnierze starcami, posilając ich ciepłą strawą.



S. p. Józef Chociszewski.

Żołnierz karmiący dziecko francuskie.

Żołnierz, którego widzimy na obrazku, jest w kwaterze u Francuzów. Usiadł właśnie przed



Żołnierz karmiący dziecko francuskie.

Dodatek.



Kościół zamieniony na miejsce noclegu.

generalny pociągami

S. p.

Józef Chociszewski.

Niezwykły to, niepospolity pracownik pióra schodzi ze świata ze śmiercią ś. p. Józefa Chociszewskiego, lecz prawdziwy przodownik w szeregu tych, którzy prace dla oświaty ludu celem życia swojego uczynili.

Żył długo na ziemi, bo 77 lat, ale czasu, który mu Bóg dał do pracy, nie zmarnował na próżniactwie ani talentów nieużytecznie nie zakopał. Kroczył przed narodem przez przeszło pół wieku i niósł oświaty kaganiec. Jeżeli dzisiaj czytelnictwo w naszym ludzie dzięki Bogu tak rozszerzone, że z zazdrością patrzą na nas inne zabory, jeżeli na wielkie tysiące liczą się czytelnicy gazet naszych, jeżeli chlebem powszednim ludowi polskiemu stała się dzisiaj polska książka i polskie pisma, to do tych, co palili ten kaganiec oświaty i zamięłowanie czytania w narodzie krzewili, należy bez wątpienia Józef Chociszewski.

Dla tego jemu właśnie w „Przewodniku”, liczącym tysiączne gromady czytelników, może pomiędzy tymi, którzy sami lub których ojcowie i dziadowie nawet na książkach Chociszewskiego uczyli się czytać po polsku i kochać co nasze, należy się szczerze a wdzięczne wspomnienie.

Józef Chociszewski urodził się 1837 roku we wsi Chełst, położonej w powiecie czarnkowskim nad granicą brandenburską. Ojciec jego Jakób był nauczycielem ludowym. Odebrawszy pierwsze początki nauk od ojca, uczęszczał następnie do gimnazjum trzemeszyńskiego. Opuściwszy je z sekundy wyższej, był przez pewien czas nauczycielem domowym. W roku 1861 widzimy go jednak już w redakcyi „Gwiazdki Cieszyńskiej” w stolicy Śląska Cieszyńskiego, gdzie pracuje pod okiem Pawła Stalmacha. Rząd austriacki nakazał mu opuścić Cieszyn, przybył zatem do Pielgrzymowic na Śląsk pruski i znalazł schronienie u Karola Miarki, w którym obudził iskrę uświadomienia narodowego, przysparzając Polsce jednego z najzasłużeńszych wydawców. Pod koniec 1862 roku objął w Chełmnie nad Wisłą redakcyę „Nadwiślanina” i „Przyjaciela Ludu”.

Zamieszkawszy następnie w Gdańsku i Pelplinie, poświęcił się gorliwej pracy w Kółkach rolniczych w Piasecznie, Pieniążkowie, Bobowie i Pelplinie, pracując jako sekretarz. Od roku 1867 widzimy go w redakcyi pierwszego pisma ludowego rolniczego pod tytułem „Piast” w Chełmnie. W tym samym mniej więcej czasie wydawał „Katolika” (który później przeniesiono na Śląsk) i „Przyjaciela dzieci i młodzieży”.

W Chełmnie 1867 roku zawarł związek małżeński z panną Alodyą Gólkowską, córką Józefa Gólkowskiego, który był założyciel w Prusach Królewskich pierwszą drukarnię polską, księgarnię i pierwsze pismo polskie: „Nadwiślanina” (1850—1866 roku). W roku 1869 przeniósł się do Poznania; 1893 roku do Inowrocławia, a 1895 do Gniezna, gdzie stale przebywał aż do śmierci.

Nie rozwodząc się tutaj nad innemi pracami jego społecznymi, pragniemy przypomnieć, że należał on do założycieli Towarz. wstrzemięźliwości „Jutrzenki” w roku 1890. Za jego staraniem podobne towarzystwa powstały w Swarzędzu, Kostrzynie, Grodzisku i Krotoszynie. Liczne wydawnictwa abstynenckie popierały jego działalność w „Jutrzence”. Wydawał też „Pobudkę do szerzenia wstrzemięźliwości”, a później razem z dzisiejszym redaktorem „Przewodnika” inne pismo abstynenckie p. t. „Jutrzenka”.

Zmarły, starając się zachęcić rodaków do bliższego zajęcia się sprawami słowiańskimi, wydawał dwa pisma w Poznaniu: „Lecha” (1878—79) i „Przegląd Słowiański” (1881 r.)

Prócz wymienionych już pism, był ś. p. Józef Chociszewski redaktorem „Gawędziarza Poznańskiego”, „Dziennika Kujawskiego” (od roku 93 do 95), „Lecha”, gazety gnieźnieńskiej (od 1895 do 1896 i w roku 1897). Po zatem krótki czas pracował w „Dzienniku Poznańskim”, „Kuryerze Poznańskim” i w „Wielkopolaninie”. Książek i broszur ogłosił kilka set. Największego rozpowszechnienia doznały jego „Dzieje narodu polskiego” dla młodzieży z obrazkami, które oprócz historyi ojczyznej wierszem i prozą zawierają wiadomość z geografii i piśmiennictwa polskiego. W „Malowniczym opisie Polski” dał geografję polską popularną uwzględniającą czasy najnowsze. Liczne książeczki dla dzieci, elementarze wydane jego nakładem, uczyły kilka pokoleń nauki czytania i pisanja polskiego.

Pomimo wielkiej liczby tych wydawnictw nieboszczyk pozostał do końca „biednym” literatem, walczącym z niedostatkiem. Z niewielkiego dorobku jego wielka część poszła na grzywny, reszta nie starczyła, aby skromnemu pracownikowi zabezpieczyć na starość byt spokojny. Na domiar złego jedyne prawie znaczniejsze źródło jego dochodów, mianowicie fundusz imienia Szajnoch, którego odsetki przyznano mu w dowód zasług, zataowała wojna!

Dnia 11 listopada zasnął nagle, prawie z piórem w ręku, narzędziem swojej wieloletniej pracy.

Pogrzeb odbył się wśród wielkich tłumów w Gnieźnie w ubiegłą niedzielę. Nad grobem przemówił X. prob. Prądzyński.

Temu, który rozniecał światłość oświaty, niechaj świeci światłość wiekuista!



Ze świata katolickiego.



Ojciec św. przyjmuje belgijskiego posła.

Do Rzymu przybył z Belgii w imieniu swego rządu poseł Welot. Przemawia on na publicznych zebraniach, by uspokoić ludność włoską zyciwnie i korzystnie dla Belgii, która najwięcej ucierpiała dotąd pod skutkami toczącej się wojny. Uzyskał on także audyencyę prywatną u Ojca św., który go przyjął bardzo łaskawie i wysłuchał referatu o smutnej doli zniszczonego przez wojnę kraju. Poseł belgijski przyjęty został także przez kilku kardynałów.



Z dyecezyi.



— Zuown o nowym wypadku śmierci wśród duchowieństwa dyecezalnego doniesie musimy czytelnikom. W Iwnie umarł dnia 14 b. m. ś. p. X. radzca Odoryk Smólski, dawniej zakonnik z klasztoru Reformatów a od roku 1893 proboszcz w Iwnie. Nieboszczyk urodził się w roku 1844, a święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1867. Pogrzeb odbył się w czwartek. — Wieczny odpoczynek!

— Probstwo w Pile, opróżnione przez śmierć ś. p. X. Lenza, obejmuje z Nowym Rokiem X. prebendarz Gramś od Franciszkanów w Poznaniu



Wiadomości bieżące.



Posiedzenie parlamentu niemieckiego

zwoluje rząd na dzień 2 grudnia. O czem parlament ma rozstrząsać, tego jeszcze rząd nie ogłosił. Straszono już ludność, że zażąda się nowych podatków na koszt wojny. Zdaje się, że to jest wykluczone. Natomiast domagać się będzie rząd nowego kredytu wojennego w wysokości 5 miliardów. Ha, wojna kosztuje — i to jeszcze taka wojna!

Wojna.

W morderczych walkach za Zachodzie

niał według wiadomości powtarzających się od dwóch miesięcy w najbliższym czasie nastąpić zwrot stanowczy, któryby ostatecznie przeważał na tę lub ową stronę szale zwycięstwa. Przepowiednie takie okazały się dotychczas za każdym razem przedwczesne.

Niezwykle zacięta i krwawa bitwa, która toczyła się kilka dni temu nad brzegiem morza przy udziale okrętów wojennych angielskich, nie doprowadziła do celu. *Wojska niemieckie* nie zdołały dotrzeć do portów francuskich nad *Kanalem*. Obecnie wydaje się, jakoby świeże i wzmocnione wojska niemieckie przeniosły swe główne wysiłki dalej na wschód i tam starały się przebić linię nieprzyjacielską oraz zmusić ją tem samem do odwrotu.

Po zdobyciu miasteczka Dixmuiden

przez Niemców, główne siły wojsk niemieckich skupiają się około *Ypres*, gdzie już od kilkunastu dni strumieniami leje się krew. Sztab niemiecki już kilkakrotnie donosił, że ataki niemieckie mają tam powodzenie — pod Ypern wzięto do niewoli 1100 Francuzów — a krytycy wojskowi pism niemieckich lada dzień spodziewają się zajęcia tego miasta. Dotychczas ono nie nastąpiło.

Wzdłuż reszty długiego frontu

bojowego we *Francyi* obydwie strony przechodzą dość często do ataku i donoszą stale o mniej lub więcej ważnych sukcesach. Jasnym jest, że wzdłuż kilkusetkilometrowej linii walk takie *częściowe postępy i cofania* są dla *obydwóch stron* nieuniknione. Główne walki koncentrują się w okolicy *Lille* i *Arras*, a nad rzeką *Aisne* w okolicy miasta *Soissons*, *Reims* i w *Argonach* pod *Verdun*. Dalej na wschód linia bojowa już od dwóch miesięcy mniej więcej ciągnie się *wzdłuż granicy* francusko-niemieckiej.

W Prusach Książęcych

nowe rozpoczęły się walki w przestrzeni na południe od *Eydun* a na wschód od *jezior mazurskich*. Zapasy te nie są dotąd rozstrzygnięte. Widocznie więc wojska rosyjskie, działające w tych stronach, wystąpiły z nową walką zaczepną, podjętą podług wszelkiego prawdopodobieństwa ze znaczniejszymi siłami, bo w przeciwnym razie walka nie trwałaby tak długo. Eyduny są stacją pograniczną po stronie pruskiej na kolei żelaznej, idącej z *Królewca* do *Wilna*.

Co do ziem polskich

ciągle jeszcze w chwili, gdy to piszemy, pozostaje nierozstrzygniętem pytanie, gdzie znajdują się główne siły austriacko-niemieckie po *odwrocie* z nad *Wistę* i *Sanu* i gdzie zatem ma nastąpić nowa walna rozprawa pomiędzy wojskami rosyjskimi a armią austro-niemiecką. W każdym razie prawie całe *Królestwo Polskie* z niezbyt licznymi wyjątkami znów jest w posiadaniu Rosyan, bo z komunikatów głównej kwatery niemieckiej, donoszących o *potyczkach pod Kołem, Koninem i Kaliszem*, w których Rosyanie zostali *odparci*, wiemy, że wojsko rosyjskie znajduje się w pobliżu *granicy Księstwa Poznańskiego*. W poniedziałek nadeszła wiadomość, że wojska niemieckie odparły znaczniejsze siły rosyjskie pod *Włocławkiem*, a w pościgu za pobitym nieprzyjacielem dostało się w ręce Niemców 23,000 jeńców rosyjskich i cywilny gubernator Warszawy.

Księstwu Poznańskiemu jednak nie zagraża niebezpieczeństwo,

tak donosi urzędowa gazeta »Norddeutsche Allgemeine Zeitung«. Tę samą wiadomość ogłosił także naczelny prezes Księstwa Poznańskiego.

O Galicyi

wiemy również z komunikatów austriackich, że *Rosyanie wkroczyli do Tarnowa, Jasła i Krosna*. Wojska rosyjskie idą zatem naprzód w kierunku *Krakowa*.

W związku bezpośrednim z cofającymi się ruchami wojsk austriackich z środkowej Galicyi stoi *ponowne osaczenie i oblężenie Przemyśla*.

Wielka bitwa morska

rozegrała się pomiędzy okrętami angielskimi i niemieckimi, podczas której przy wyspach Cocos w Oceanie Indyjskim, *zniszczony* został przez australijski krążownik »Sidney« *krażownik niemiecki »Emden«*, a na wodach wschodnio-afrykańskich parowiec niemiecki »Koenigsberg«. Ostatni uległ manewrom krążownika angielskiego »Chatham«. Oba okręty, a przedewszystkiem »Emden« były czas pewien, dzięki sprawności załogi, szybkości okrętów i energii dowódców, postrachem marynarki handlowej angielskiej, japońskiej, francuskiej jako też rosyjskiej. Szkody, które tak »Emden« jak i »Koenigsberg« wyrządziły handlowi nieprzyjaciół Niemiec dochodzą do ogromnych sum.

Z walk na tureckim teatrze wojny

donoszą obydwie strony, Turcy i Rosyanie, o zwycięstwach. Trzeba tedy będzie odczekać, jak się rozwiną dalsze wypadki.

— **Poznań.** Zebranie tow. »Zdrowie« w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 29 listopada o godzinie 5 na sali Resursy Kupieckiej, Św. Marcin 68. Wykład Dr. Gantkowskiego »Rady lekarskie dla matek podczas wojny«. O liczne przybycie członków uprasza Zarząd.

— **Towarzystwo Opieki nad dziećmi katolickimi w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiej 16** pragnie umieścić kilku chłopców w wieku od 10—13 lat w rodzinach na wsi lub w małych miasteczkach do pomocy domowej lub w gospodarstwie. Prosimy o łaskawe zgłoszenia.

Skrzynka do listów.

— **Panu O. z Nekli** donosimy, że pocztówkę nam nadesłaną odesłaliśmy dla informacji X. L. Gdyby nie było po tygodniu odpowiedzi, nie ma innej rady, tylko zwrócić się do Konsystorza w Poznaniu.

Z bractw i stowarzyszeń.

— **Poznań.** Katol. Tow. służby żeńskiej pod wezw. *Matki Boskiej Różaniec*owej. Przyszłe miesięczne zebranie w niedzielę dnia 22 b. m. punktualnie o godz 5 na sali dominikańskiej. Na porządku obrad wykład z obrazami świetlanymi. X. Patron.

— **Poznań.** W niedzielę, dnia 22 listopada, po poł. o godz. 5 odbędzie się w kościele Bożego Ciała zwykłe zgromadzenie miesięczne *III Zakonu św. Franciszka z Asyżu*.

Kalendarz.

Niedziela (25-ta po Zielonych Świątkach), 22 listopada, *Cecylii* panny. — Poniedziałek, 23 listopada, *Klemensa* pap. — Wtorek, 24 listopada, *Chryzogona*. — Środa, 25 listopada, *Katarzyny* panny. — Czwartek, 26 listopada, *Grzegorza*. — Piątek, 27 listopada, *Waleryana*. — Sobota, 28 listopada, *Rufina* męczennika.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 22 listopada *Mchy*. — 23 listopada *Nosków*. — 24 listopada *Paienka*. — 25 listopada *Potarzyca*. — 26 listopada *Rusko*. — 27 listopada *Poznań* (kaplica św. Józefa). — 28 listopada *Zielonawies* (dekanat jutrosiński).



Donosi się wszystkim
krotnym i znajomym, iż
w sam dzień Wszystkich
Świątych poległ w Belgii
nasz najukochańszy syn,
najdroższy brat, wnuk,
siostrzeniec i kuzyn s. p.

Waleryan Śniatecki

w 23 roku życia, urodz.
w Mogilnie (Ks. Pozn.)

W ciężkim smutku nieutulona
Rodzina.

Oberhausen, w listopadzie.
Nadrenia. (2695)

Zakład dentystyczny

Wszelkie operacje zębów.

J. A. Marszałek

Poznań, św. Marcin 58.

Siwym włosom

przywraca pod gwarancją
pierwotny kolor

Axela - Regenerator - włosów
butelka 2,00 mk.

Tylko prawdziwe z nazwą
„Axela”. (2658)

J. Gadebusch,

Poznań, Posen O.I. (Oddz. D.)
ulica Nowa 7/8.

Dom. Osiek p. Kościan

przyjmie od 1. 1. 1915
dobrze poleconego

**stelmacha
i kowala**

obebranego z wszelkimi ma-
szynami gospodarczymi, z za-
ciężnikami, tak samo

ogrodnika

starszego, samotnego. (2650)

Kowale

Dojarze

Włodarze

Świniarze

Futermajstry

Stangreci

i wszelki inny personel rolni-
czy poszukiwany. Zgłosz.
z świadectwami przyjmuję

Arbeitsamt, Posen W. 3

Centralstr. Nr. 2.

Walne zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w **poniedziałek 30. li-
stopada b. r. o godz. 10 1/2 przed południem**
na sali w **Bazarze w Krotoszynie.** (2694)

Porządek obrad:

1. Uchwała wynikająca z § 40 prawa spółkowego.
2. Przyjęcie bilansu.
3. Udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
4. Wybór trzech członków Rady Nadzorczej.
5. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe za czas od 1-go lipca 1913 do
30-go czerwca 1914 r. będzie wyłożone w lokalu „Rolnika”
ośm dni przed Walnym zebraniem.

Krotoszyn, dnia 7. listopada 1914.

Rolnik, Einkaufs- und Absatzverein

Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

Fr. Przyłuski — Łagiewniki p. Kobylin

prezes Rady Nadzorczej.

Oszczędności

5 od sta

przy półrocznym wypowiedzeniu i oblicza pro-
cent od dnia wpłaty. — Adresować trzeba tak:

Bank Parcelacyjny E. G. m. b. H.

w Kościanie — Kosten Fr. Posen.

Bank otwarty oprócz niedziel i świąt: Od 9-tej
do 3-ej po połud., a w soboty od 9-tej do 1-szej.

Spółka należy do Związku Spółek Zarobkowych.

Uwaga: Naszym pp. depozytariuszom zwracamy uwagę, że
nie potrzeba z każdą nową przesyłką pieniędzy
dołączać książeczki, bo Bank nasz kartą dowodzi, gdy pieniądze od-
bierze; wystarczy więc kwity takie chować i tylko co rok w sty-
czniu książeczkę do uregulowania nadesłać.

6 obrazów wojennych za darmo!

Każdy powinien obserwować dzielny pochód walecznych
naszych wojsk przy pomocy mapy poglądowej; ponieważ te-
raz spodziewać się można codziennie ważnych wiadomości
z pola walki a przy pomocy takiej mapy poglądowej przed-
stawić sobie można dokładny obraz walk stoczonych.

Zapraszamy zatem do zamówienia naszej

wielkiej mapy wojennej (mapy ściennej)

którą wysyłamy franko za poprzednim nadesłaniem 1,90 M.,
także i w znaczkach pocztowych. Wielkość mapy daje prze-
jrzysty pogląd, a miejscowości, o które się w pierwszym rzę-
dzie przy badaniu zajęć wojennych rozchodzi, są dokładnie
uwidnionione. Każdy zamawiający otrzyma równocześnie sześć
obrazów wojennych, ostatnich stoczonych walk, zupełnie bez-
płatnie, jak również specjalną kartę Paryża,
która w obec zbliżających się walk pod Paryżem na szcze-
gólną teraz uwagę zasługuje.

Niżej podpisane wydawnictwo zobowiązało się czę-
ści swych ogólnych dochodów przeznaczyć zakładom dobroczyn-
ności i prosi uprzejmie o poparcie tego dobroczynnego dzieła.

Zamówienia należy adresować:

Vaterländische Verlagsanstalt
Berlin W/ 57, Pallassestr. 10/11.

Listy z uznaniem:

Otrzymałam wielką kartę poglądową, która mnie się bar-
dzo podoba. Obrazy wojenne rozdałam pomiędzy żołnierzy
i tak się one spodobały, że chętnie chciałabym więcej tak-
owych rozdać. Dla tego zapytuję niniejszem, czy mogłabym
100 obrazów za cenę otrzymać.

podp. Frelin Caroline v. Stefa, Darmstadt.

Mapa jest przecież bardzo piękna.

podp. Radczyni Rosenow, Brandenburg, Prusy Wsch.

Na mocy oferty pańskiej proszę o łaskawe natychmia-
stowe nadesłanie 200 wzniakowanych pięknych obrazów
wojennych. Należytość przesyłam.

Z wysokim szacunkiem

Miejsce przyjmowania składek na Czerwony krzyż w Hainchen
podp. Buchheld, pleban.

Dr. Falgowski

Klinika dla Kobiet

Poznań, Rycerska 36

naprzeciw król. biblioteki.

Telefon 2075.

ładna pamiątka.

ładna pamiątka.

Co dopiero ukazała się książeczka pod tytułem:

Ojciec św. Pius X

i jego następcy

Benedykt XV,

napisana przez ks. prałata Krzeszkiewicza
z Gniezna. Pięknym językiem Autor narysował
wspaniałą postać niezapomnianego Papieża Piusa X,
przywołując nam na pamięć to wszystko, co na zawsze
zostanie i zostać powinno z dzieł Ojca św. w świecie
chrześcijańskim. — Książka przedstawia się na zewnątrz
bardzo pięknie, ozdobiona portretem Ojca św.
Piusa X i portretem Ojca św. Benedykta
XV, a kosztuje tylko 75 fen. — Zamawiać można
we wszystkich księgarniach i

w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu
(St. Adalbertsbuchhandlung, Posen, St. Martinstr. 69);
należytość nadesłać można także listem w znacz-
kach poczt., dołączając 10 fen. na przesyłkę,
za zaliczką 20 fen. drożej.

**Świece ołtarzowe
świece dla bractw**

z wosku pszczelego poleca

W. Piechocki, Gniezno.

Fabryka świec. Bielnik wosku.



Sprzedaż detaliczna:
Wehód z ulicy Wiankowej.

WINA

Górnowiągierskie

litr od 200 Mk.

Mozelskie	but. 8/4	od 100
Reńskie	but. 8/4	od 125
Francuskie	but. 8/4	od 125
Hiszpańskie	but. 8/4	od 175
Hiszpańskie	but. 8/4	od 350
Hiszpańskie	but. 8/4	od 600
Hiszpańskie	but. 8/4	od 225
Hiszpańskie	but. 8/4	od 225
Hiszpańskie	but. 8/4	od 225

poleca we wielkim wyborze

A. Pätzner

w Poznaniu

przy Starym Bynku nr. 6. || Wład pod Tokajem
własne winnice.

DOM RODZINNY.



Wieczory zimowe na wsi.

Te długie codzienne wieczory zimowe, to zapewne najprzykrejsze godziny dla smutnych i tęskniących — to może najnudniejsze chwile dla tych, którzy chcieliby się zająć ale nie umieją — to najniebezpieczniejszy czas dla przyjaciół karczmy i swawoli.

Jest jednak sposób, żeby rozproszyć ten smutek gnębiący, żeby urozmaicić te nudy i drzemki wieczorne, żeby usunąć ową haniebną przyjaźń, a tym sposobem jest — nauczyć się i te wieczory spędzać przy pracy i pilnym zajęciu.

Zbyt często niestety zauważyć można, przechodząc wieczorem z izby do izby, że jedyną zajętą osobą z rodziny jest matka, która zawsze znajdzie jakieś cerowanie, szycie lub przygotowanie do kolacji. Reszta osób spędza czas drzemając na łóżkach lub po kątach, albo rozmawiając o tem i owem, co doskonale pogodziłoby się dało z ręcznym jakimś zajęciem. Nie wymawiam bynajmniej odpoczynku; kto znużony niechaj odpocznie; codzienne jednak wylegiwanie się, jak to często bywa po wsiach, od godziny 5 po południu nie tylko nie pokrzepia, lecz czyni człowieka zaspanym i ociężałym.

Co najwięcej mnie jednak zdziwiło to to, że dziewczęta oprawszy i oporządziwszy się, także siedzą częstokroć z założonymi rękoma. I do nich to w szczególności się zwracam. Prac kobiecych istnieje taka mnogość a wielka część ich jest tak łatwą i miłą, że każda dziewczyna powinna chcieć ich się nauczyć. Dobra wola, to najpierwszy warunek, a drugi — odwaga: nie bać zwrócić się do tego, kto umie, i poprosić o nauczanie.

Nie mogąc zbyt szeroko rozpisywać się, poruszę jedynie trzy rodzaje robót, nadających się doskonale na wieczorne godziny: szydełkowanie, (pospolicie zwane heklowaniem), wyszywanie i pończochy. Do wszystkich trzech potrzebne materiały nabyć można, według słów jednej z znajomych moich dziewcząt, «za niewielki pieniądz». Nauka jest tak łatwą, że napewno przy dobrej woli pójdzie znakomicie.

Ale kto ma was nauczyć, pytacie się, nieprawda? Otóż zaje mi się, że w każdej wsi znajdzie się dziewczę, które potrafi tę robotę; ono więc powinno uważać sobie za obowiązek pouczyć drugie. Radość z ukończonej koronki lub wstawki będzie tak wielką, że wynagrodzi trud nauki. Jakże to ładnie, ozdobić fartuch lub czepek własną robotą; o ile nam miłszą będzie taka rzecz i o ile razy dłużej wytrzyma od kupnej!

Druga robótka: wyszywanie, a mam na myśli wyszywanie ściąganiem krzyżykowym, także równie miłym i pożytecznym stać się może dla nas zajęciem. Czy to chusteczka naznaczona literami właścicielki, czy pościel z dużymi czerwonymi głoskami — cieszy nas jako ozdoba i praktyczna wskazówka ku uniknięciu pomyłki własności. Nauka jeszcze prawie łatwiejsza jak przy szydełkowaniu.

Mówiąc o pończosze, zauważyć trzeba, że pończocha ręcznie zrobiona zawsze jest o wiele trwalsza od kupnej, a prócz tego jeszcze cieplejsza; w obecnych zaś czasach wcale nie jest obojętną rzeczą, czy nasz ojciec, brat itp. będzie miał ciepło zaopa-

trzone nogi, czy też dziury w pończochach po pierwszych kilku dniach. — Pończochę każda z dziewcząt umie robić, lecz niestety, «bez pięty». Ta nie-szczęсна pięta przedstawia takie trudności, że z ilości 15 dziewcząt zaledwie 2 umieją ją zrobić. Ściągnięte pończochy zrobić można również ciepłe zarekawki które każdy z naszych na polu bitwy posiadać powinien. Jeśli kto jest tak szesliwy, że nie ma tam nikogo z najbliższych, niechaj posle owe pończochy, czy zarekawki dalszym krewnym lub znajomym.

Kończąc, pragnęłabym dla zachęty podać krótko jak w naszej wsi urząda się tę naukę. Otóż schodzimy się dwa razy tygodniowo do jednej izby i w imię Boga rozpoczynamy naukę. Uczymy jedna drugą, czego która może innej udzielić. Pierwszo z dziewcząt nauczyła się szydełkować w trzy dni; obecnie ma już spory kawałek koronki i dwie uczennice, z których jedna wcale ładnie obraca szydełkiem, druga dopiero zaczyna. Radość z pierwszej wyznaczonej chustki była tak wielką, że nie da się prawie opisać. Owe zaś dwa dziewczęta umiejace «pięty», uczą jej swe towarzyszkki. W przyszłości, kiedy będziemy wprawniejsze, urządzimy jeszcze podczas robót czytanie. Wieczory wspólnej pracy i nauki są tak przyjemne, bo widzi się prawdziwy i ogólny zapał i wielką radość z każdej nabytej wiadomości. Po skończonej godzinie rozechodzimy się do domów, żeby tam o własnych siłach pracować dalej według otrzymanych wskazówek.

Powyższe zdania przeznaczone są, jak już to nadmieniałam, dla dziewcząt; kobiety, mężatki mają wieczory pilnie zajęte — pozostają jeszcze jedynie mężczyźni. O zajęciu tych niestety trudno mi cośkolwiek powiedzieć. Zapewne i oni nie powinni pozwolić prześcignąć się w pilności przez żony i córki. Mogą uprzyjemnić wieczór głośniejszym czytaniem «Przewodnika», lub powieści pożytecznej z biblioteki, mogą przysłużyć się naprawieniem jakiego zepsutego narzędzia, nie wiem jednakże, czy to wystarczy na codzienne zajęcia dla ojca, a coś dopiero mówić, gdy syn jeszcze w domu! Czytanie jest nieocenionem dobrodziejstwem; jestem jednak pewna, że nikt całego wieczoru nie poświęca czytaniu; większą część czasu spędza taki chłopiec bezczynnie, dokuczając częstokroć psotami pracującym. Nie wiem naprawdę, czy nie dałoby się temu zapobiedz i dla chłopców także obmyślić jaką ręczną robotę; często o tem myślałam, lecz z zalem przyznać muszę — niczego nie znalazłam. Ucieszyłabym się niewymownie, gdyby czytelnicy «Przewodnika» zainteresowali się tą kwestyą i dobroczynnymi wskazówkami dopomogli mężczyznom do pożytecznego spędzania wieczorów.

Chyłczanka.



Prorocтво błogosławionego Andrzeja Boboli.

Wspomnienie na czasie.

Błog. Andrzej Bobola, Jezuita, Polak, żył w 17 wieku. Polem prac jego było Królestwo Polskie, gdzie też gorliwość swoją życiem przypłacił i został zamordowany przez kozaków, którzy nie mogli na nim wymódz zaparcia się wiary.

W obszernym opisie żywota błog. Boboli znajdujemy następujące prorocтво, dotczające Polski:

Było to w r. 1819, kiedy O. Korzeniecki, Dominikanin, któremu dla jego gorliwości rząd rosyjski zakazał nieomal wszystkich czynności duszpasterskich, wieczorem otworzywszy okno swej celki, modlił się do naszego świętego Męczennika, aby się wstawił za udręczonym narodem polskim, by narodowi wolność została przywrócona i aby wskrzesił pobożność w narodzie polskim. Po modlitwie, zamknawszy okno, chciał się udać na spoczynek, gdy oto widzi przed sobą męża w ubraniu jezuickim, który do niego przemówił:

— Jestem Andrzej Bobola, przyszedłem na twoje wezwanie. Otwórz jeszcze raz okno twoje.

O. Korzeniecki, choć się bardzo przeląkł, uczynił, co mu mąż święty rozkazał i zobaczył zamiast klasztornego ogrodu nieprzejrzaną przestrzeń. Wtedy mówi do niego Święty:

— Przestrzeń, którą masz przed sobą, jestto okolica pińska, gdzie miałem szczęście ponieść śmierć męczeńską.

Po tych słowach każe mu znowu popatrzeć przez okno. Tym razem widzi na tej przestrzeni niezliczone bataliony wojska: Moskali, Anglików, Niemców, Francuzów, Turków i innych; wszyscy walczyli z zacięłością.

Ojciec Korzeniecki nie zrozumiał wówczas znaczenia tego widzenia. Więc przyszedł mu Święty z pomocą.

— Uważ, — mówił, — iż gdy taka wojna wybuchnie, po niej nastąpi pokój, a potem będzie Polska, a ja będę ogłoszony jej patronem.

O. Korzeniecki zdziwiony, mówi:

— Jakże ja mogę wierzyć, że to objawienie jest prawdziwe? Czy nie jest to złudzeniem lub snem tylko?

Błogosławiony Męczennik położył tedy rękę na stoliku i rzekł:

— Na znak, że to objawienie jest prawdziwe, daję ci swoją rękę.

Potem znikł. Ojciec Korzeniecki spostrzegł na stoliku wyciśniętą rękę, którą też kilkakrotnie ucałował, następnie ukląkł i podziękował Panu Bogu i Świętemu za to cudowne objawienie. Nazajutrz, gdy się przebudził, powstał i zwołał wszystkich Ojców klasztoru, którym to cudowne objawienie opowiedział.

Najgorszy przyjaciel.

Nie trzeba ufać przyjacielowi dopóty, dopóki się o szczerości jego nie przekonamy. Niejeden stara się pozyskać nas pochlebstwem, aby nas potem wyszydzić i szkodzić nam na każdym kroku.

Takim złym i fałszywym przyjacielem człowieka jest wódka.

— Ja cię ogrzeję — mówi do zziębniętego wędrowca, przechodzącego koło karczmy. — Wypij kieliszek lub dwa, a potem przekonasz się, jak ciepło ci będzie!

I rzeczywiście — wędrowiec pije i czuje, jak członki jego rozgrzewają się. Ochoczo idzie dalej, lecz wkrótce czuje się zmęczonym, sennym, i pada w zasypkę sniegu, aby nigdy już nie wstać...

— Ja ci sił dodam, — mówi do pracującego ciężko mularza, — przekonasz się, jak ci robota łatwa pójdzie!

Mularz daje się skusić i pije jeden kieliszek po drugim. Z początku czuje się silniejszym, lecz po chwili opadają ręce bezsilnie i mularz znów idzie do karczmy po wódkę!

— Ja cię ulecę, — mówi do chorego, — w aptecce stoje pomiędzy lekarstwami na pierwszym miejscu.

Ale w apteczce znajdują się też i trucizny i wolno je tak samo jak i wódkę a raczej spirytus wydawać chorym tylko za przepisem lekarza. Jako lekarstwo, używana kroplami w połączeniu z innymi lekami, jako napój zabija człowieka!

— Ja ci dodam wesołości, — przyrzeka smutnym i przygnębionym, — słuchaj, jak się inni bawią i śmieją!

Ale idźmy do więzień i domów poprawy i zapytajmy więźniów, co ich tu przyprowadziło! Największa część odpowie:

Wódka!

Idźmy do domów obłąkanych i zapytajmy, co jest powodem strasznego nieszczęścia mieszkańców tamtejszych, i znów usłyszymy odpowiedź:

— Wódka! Zwiastun radości i wybawicielka od trosk i kłopotów!



Złote ziarna mądrości



Biada dzieciom, którym matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matki na dzieci przechodzi zgorzenie!

Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność.

Biada tym narodom, które unosząc się nad tem, co zdobi i uprzyjemnia, zapominają o tem, co je przy życiu trzyma.

Ludzie oszczędni są dobroczyncami ludzkości.



Rozmaitości



Jak żyd 20 żołnierzy rosyjskich wziął do niewoli?

Pisma węgierskie donoszą o przygodzie pewnego żydowskiego żołnierza. Posłano go na rekoniesans (czyli na zwiady wojskowe w celu zbadania położenia), gdzie spotkał się z grupą dwudziestu żołnierzy rosyjskich. Ci bez namysłu rozbroili go i wzięli do niewoli. Lecz wkrótce zauważył on, że jego niespodziewani towarzysze podobni byli do niego, byli bowiem żydami; zaczepił ich w rozmowie, w której żołnierze rosyjscy przyznali się, że u nich bardzo surowo postępują z żołnierzami, biją ich, mało dają jeść, odpoczynku niema wcale.

— Wiecie co, — powiada do nich żydek, — dla was to nie wielkie zwycięstwo, że mnie jednego zabierzecie, ale to by był figiel, gdyby ja was zabrał na naszą stronę, a u nas będziecie wam wygodnie, nie będą was bili, dadzą wam jeść, dosyć będziecie odpoczywali, a nie będziecie waszego żywota narażali na niebezpieczeństwo do końca wojny.

— Naprawdę? — pytają się.

— So will ich leben!

— Gemacht! Prowadź nas.

I takim sposobem żydek sam 20 rosyjskich żołnierzy zaprowadził do niewoli.



WESOŁY KĄCIK



Obiecujący człowiek.

— Powiedz mi, jaki to człowiek ten twój pryncypał?

— O! to jest człowiek obiecujący!

— Jakto?

— Bo już od półtora roku obiecuje mi podwyższenie pensyi.